

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

## Kronika tygodniowa.

Bardzo słusznie zauważył jeden z krakowskich dziennikarzy, że wakacje są na to, aby próżnować i zjadać śliwki, o ile one naturalnie są już dojrzałe, gdyż inaczej mogłyby zaszkodzić zdrowiu i narobić kłopotu fizykatowi miejskiemu, który zaledwie zdołał się uporać z ospą, a nie wzdycha wcale do cholery.

Kto tylko mógł, opuścił mury miejskie i szuka świeżego powietrza i wypoczynku bodajby w najbliższym sąsiedztwie; wiele osób udało się do naszych krajowych uzdrowisk i miejsc kąpielowych, nie brakło także ludzi, którzy wywieźli polski grosz do niemieckich „badów”. Byli to przeważnie ci, którzy potem przez cały rok będą głośno wołać: Pamiętajmy o swoich, bojkotujmy zagranicę, a zwłaszcza Prusaków!

W Krakowie pozostali tylko ci, którzy musieli, to jest tacy, którym strasznie brakuje monety, a kredytu nikt udzielić im nie chce, wreszcie urzędnicy, nie mogący otrzymać urlopu; wobec tego miejski urząd statystyczny konstatuje, że pomiędzy ludnością miasta Krakowa w obecnym okresie mają stanowczą przewagę słomiani wdowcy, jak wiadomo materiał bardzo zapalny, gdy nie czują obok siebie prawowitej władzy domowej, która potrafi mitygować ich zbytne zapęły.

Na odjeździe, każda z małżonek, opuszczająca Kraków i zostawiająca ognisko domowe na opiece swego męża i tyrańca, odebrała odeń uroczyste ślubowanie, że w czasie jej nieobecności nie zgrzeszy ani mową, ani myślą, ani, broń Boże, uczynkiem a pierścionek ślubny nosić będzie ciągle na palcu, nie zaś w portmonetce lub w kieszeni kamizelki.

I ja złożyć musiałem podobną deklarację na piśmie i jak dotąd nie sprzeniewierzyłem się jej ani na jotę. Pierścionek ślubny powędrował wprawdzie do zbiorów krakowskiej kasy oszczędności, ale nie sam, lecz w milej łączności z obrączką mej żony i innymi klejnotami familijnymi — naturalnie za wiedzą władzy domowej — gdy szło o wydobywanie monety na opędzenie kosztów wakacyjnego wyjazdu.

Bez pieniędzy nie można dziś zrobić ani kroku, każdy przeciętny obywatel w miarę, ile ich posiada, reguluje także i swe wydatki, państwo tylko postępuje zupełnie odwrotnie, gdyż ono decyduje najpierw, na co trzeba wydać pieniądze, a potem dopiero każe ministrowi skarbu łamać sobie głowę, skąd je wycisnąć; czy należy przeprowadzić wielki program finansowy, czy też wystarczy ograniczyć się na małym.

Ale teraz nawet ministrowie mają spokój, bo pojechali już na wakacyjne wywczas. Każdy z nich kapie się gdzieś indziej, obiecali dopiero zjechać się w połowie sierpnia z okazji urodzin cesarskich i spodziewanego w tym czasie doprowadzenia do skutku ugody czesko-niemieckiej. Miałaby ona bardzo dodatnie znaczenie dla całej monarchii i umożliwiłaby normalne funkcjonowanie parlamentu austriackiego i czeskiego sejmiku krajowego, który czeka na panią Kuneticką i doczekać jej się nie może, nasze bowiem ustawy zasadnicze są tego rodzaju, że można je w rozmaity sposób interpretować. Jedni mówią, że wybór jej jest ważny, inni sprzeciwiają się temu i ani rusz dojść do porozumienia.

Swoją drogą przeprowadzenie ugody czesko-niemieckiej może mieć i dla Polaków pierwszorzędne znaczenie, niestety jednak *in minus*, gdyż po wytworzeniu się większości rządowej, złożonej z Niemców i Czechów, do której ewentualnie przyłączyliby się i Ukraińcy, kokietowani tak siarczyście przez rząd hrabiego Stürggha, Koło Polskie straciłoby wiele na swej powadze i przestałoby być owym historycznym języczkiem, regulującym w Austrii równowagę polityczną. Z tem trzeba się liczyć, to daleko ważniejsze, niż zapasy Cyganiewiczza z Lurichem.

A że Rusini czują już swoją powagę i wiedzą o tem, że rząd będzie się z nimi liczyć, poznać jasno ze stanowiska, jakie zajęli w sprawie budowy kanałów.

Pierwotnie sprzeciwili się jej stanowczo, oświadczając, że na nią nie pozwolą „choćby się miała

krew polać”, z czasem jednak zmieniają front i ogłaszają warunki, pod jakimi zgodziliby się na budowę kanału Wista—Dniestr.

„Dilo” durzy swych czytelników, że kanał galicyjski jest półmiliardowym podarunkiem wyłącznie dla Polaków i umożliwi im ekonomiczny i narodowo-polityczny podbój ruskiej części Galicji.

Powiada ono:

„Ponieważ kanały będą przypieczętowaniem polskiej hegemonii w Galicji, dlatego my, nie chcąc sami sobie przykładać noża do gardła, nie możemy z lekkim sercem zgodzić się na ich budowę. Jest to sprawa nie tylko ekonomiczna, ale i narodościowo-polityczna, musimy więc żądać takich rekompensat ekonomicznych i narodowo-politycznych, któreby zrównoważyły półmiliardowy zysk Polaków na kanałach”.

Z ekonomicznego punktu widzenia należy się więc przedewszystkiem poparcie ruskiemu rolnictwu, które corocznie ponosi ogromne szkody skutkiem wylewu rzek i górskich potoków. Prócz wielkich robót regulacyjnych, żądają zwiększenia funduszu na tak zwane drobne melioracje, na drenowanie i osuszanie włościańskich gruntów we wschodniej Galicji. Włościaństwo ruskie musi znaleźć wydatną pomoc, także zawiązki ruskiego przemysłu i kupiectwa.

Na polu narodowo-politycznem, stawiają na pierwszym miejscu: dopuszczenie do odpowiedniego wpływu na samorząd krajowy, załatwienie w najkrótszym czasie sprawy uniwersyteckiej i szkolnej i zabezpieczenie Rusinom wpływów w politycznej administracji.

Kończy zaś:

„Obecnie, kiedy za ewentualność naszej zgody na budowę kanałów nie mamy żadnych rekompensat, musimy kanały całemi siłami zwalczać. (Zrobił to już Budzynowski i to do tego nie tylko rękami, ale i nogami!... *przyp. zecera*). A naszej zgody moglibyśmy udzielić dopiero wtedy, gdy wszystkie, powyżej wymienione rekompensaty będą zapewnione i zabezpieczone”.

Sprawa ta pokutować jednak musi jeszcze bardzo długo po różnych komisjach, bo o doprowadzeniu kanałów do skutku, jeszcze wróble śpiewają. Parlament nie uchwalił na nie odpowiednich kredytów, a rozpoczęcie budowy w Brzeźnicy było tylko częścią komedii, by zamydlić oczy Kołu Polskiemu, którego rząd wówczas tak potrzebował, jak teraz potrzebuje Rusinów.

Nie zatruwajmy sobie jednak wakacji, do spraw tych nieraz nam przyjdzie jeszcze powrócić, a zastanówmy się raczej nad ukończoną sesją parlamentarną, która trwała od 5. marca do 5. lipca. W tym czasie odbyła Izba pięćdziesiąt sześć plenarnych posiedzeń, komisye zaś pracowały podobno tak pilnie, że niektórzy posłowie miewali po kilka posiedzeń dziennie, czego znów nie uważam za coś tak wielkiego, gdyż znam w Krakowie radcę miejskiego, należącego tylko do czterech komisji magistrackich, nie licząc własnych prywatnych bardzo rozgałęzionych interesów.

Rozmiary stenografowanych protokołów obliczają na pięć tysięcy stron. Załatwiono cały szereg spraw mniejszej i większej wagi, między niemi pragmatykę służbową, ustawy wojskowe i prowizoryum budżetowe. Ustawa wojskowa ze względu na Węgry przyjęta została bez jakichkolwiek zmian, w pragmatyce służbowej dla urzędników, uchwalono kilka zmian pomimo pewności, że Izba panów je odrzuci, ustawa więc jeszcze raz stanie na porządku dziennym.

Czas jest zdania, że Izba tym razem ze względu na swą wydatną pracę zasłużyła sobie istotnie na wypoczynek i ubolewa, że „demagogia” przechodzi nad wielu ważnymi zdobyczami do porządku dziennego (a. p. dwuletnią służbą wojskową, mającą w zasadzie trwać trzy lata...) i powiada, że Izba poselska troszczy się tylko o konieczności państwowe.

Owa „demagogia”, zestawiając też bilans prac parlamentarnych z ostatniej sesji, powiada, że jest przecież jeden sukces, którym mogą się słusznie pochwycić posłowie, t. j. że dyety poselskie zostały w całości uratowane i płynąć będą spokojnie, aż do późnej jesieni, bo pozatem trudno dopatrzeć się jakichś pozytywnych rezultatów, mających realną wartość dla szerszych mas społeczeństwa.

W sprawie niesłychanej drożyzny, pod której hasłem zebrali się druga Izba ludowa nie zrobiono nic właściwie, gadano bowiem długo i szeroko, używano się nad naszym garbatym losem, uchwalono szereg wezwań do Rządu i minimalny dodatek drożyzniany dla urzędników, ale też i na tem koniec.

Kanały czekają także lepszych czasów, jak bowiem dotąd, to sprawa ta ani ani na krok naprzód nie postąpiła, a teraz, z powodu opozycji Rusinów, znalazła się w jeszcze krytyczniejszym stadium.

Wiele czasu poświęcono także pragmatyce służbowej dla urzędników i uchwalono ją wreszcie, ale w takim brzmieniu, w jakim rząd nigdy jej do sankcji monarszej nie przedłożył, gdyż nie liczone się wcale z opozycją sfer rządowych.

A ustawy o wspólnej armii i obronie krajowej? Dużo o nich mówiono, jeszcze więcej sobie po nich obiecywano, faktem jest, że ciężary nałożone przez nią na ludność są o wiele większe od udogodnień w niej zawartych.

Naipierw przedłożono ją sejmowi węgierskiemu i dzięki brutalności hr. Tiszy przeprowadzono w brzmieniu rządowym. Z kolei dostała się przed forum austriackiego parlamentu, ale tu już losy jej były stanowczo przesądzone, właściwy tekst uchwalili się mającej ustawy, musiał być zupełnie zgodnym z uchwalonym przez Węgry.

Tak przedstawia owoce pracy parlamentu, prasa „demagogii”. Zdaje się jednak, że ma więcej racji niż nasz poważny i lojalny organ konserwatywny, który zastanawiając się nad obecną polityką wewnętrzną, przychodzi ciągle do przekonania, że nie jest tak źle i że parlament, który się zdobył na szybkie uchwalenie reformy wojskowej i prowizoryum budżetowego, treścią zbliżonego zupełnie do budżetu właściwego, wykona i dalsze swe zadania, zapewne nie bez przeszkód i wahań, może w zanadto wolnym tempie, ale pewnie doprowadzi je do skutku.

Ciekawe tylko, czy obecny rząd utrzyma się w swym składzie.

A tu jak na złość, z każdej strony atakują go zawzięcie, najbardziej zaś pan minister wojny, który znówu żąda dwustu siedemdziesięciu pięciu milionów koron na sprawienie nowych dziur do luf armatnich, gdyż stare okazały się niepraktyczne i aeroplanów, bo także i armia chce latać. Ministrowie skrobią się za uchem i obiecują przez wakacje namyśleć się, skąd wziąć pieniędzy, by po feryach parlamentarnych stanąć już z gotowym projektem... regulacji kieszeni c. k. podatników.

## Przybory do podróży

torby, necesery, pledy, koce,  
**Walizki** po K 19.—, 20.—, 22.—, 24.—, 26.—  
 w wielkim wyborze poleca

**B. WIERZEJSKI** Kraków, Linia R-B,  
 róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.  
 Telefon 368.

NADESŁANE.

## HOTEL FRANCUSKI

(HOTEL DE FRANCE)

Kraków, róg ul. św. Jana i Pijarskiej.

Właściciel hotelu p. Jan Lisiński, były długotetni  
 kierownik hotelu Pollera.

Położenie bardzo spokojne tuż przy plantach.  
 W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, windy elektryczne, restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, autogaraż, automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i higieny. Geny bardzo przystępne.

Oddział spirytusowy we Lwowie, jako Centralne biuro sprzedaży Syndykatu galicyjskich rafinerii spirytusu, zawiadamia PP. Odbiorców, że dostarcza w ilościach ponad 100 litrów wysoko stopniowy, ze spirytusu rektyfikowanego **denaturowany spirytus**, nadający się wskutek swej czystości i siły nie tylko do palenia, lecz także do wszelkich celów technicznych i oświetlenia.

Spirytus ten wysyła się według możliwości z rafinerii, położonej geograficznie najbliższej miejsca zamieszkania odbiorcy. Również przyjmuje Oddział spirytusowy zamówienia na większe ilości spirytusu rektyfikowanego w różnych jakościach, jako to: Triplo, Bongout, Prima 97%, dalej na spirytus anyżowy itp. Uprasza się tedy PP. Interesentów zwracać się z wszelkimi zapytaniami i zleceniami do: Oddziału spirytusowego Filii c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, pl. Smolki 1. 3. IV. p.

Papier à Cigarettes



ABADIE